



Parę uwag o odbiorze polskich uczelni w świecie i jak go poprawić

KRZYSZTOF J. CIOS

Z daleka podobno widać lepiej. A to, co widzę, to duża rozbieżność pomiędzy bardzo dobrą jakością nauczania na polskich uczelniach, na stopniach magisterskich i poniżej (licencjat) – przynajmniej na tych najlepszych – a ich „widzialnością” w świecie, mierzoną przez różnorakie ciała rankingowe. Myślę o rankingach takich, jak: US News and World Report, The World University Rankings oraz shanghajskie ARWU.

I tak w rankingu US News tylko Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński są w grupie 301–350 (mój uniwersytet też jest w tej grupie), zaś w grupie 601–700 są Politechniki Warszawska i Wrocławska (na 750 wszystkich badanych uczelni). W rankingu ARWU tylko UJ i UW są w grupie 301–400 (ostatnia grupa to 401–500).

W The World University Rankings Uniwersytet Warszawski jest w grupie 501–600, zaś Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Akademia Górniczo-Hutnicza, Politechnika Gdańska, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Śląski, Politechnika Warszawska (w tej kolejności) są w grupie 601–800 (ostatnia grupa). Dla porównania Hiszpania, podobny do Polski kraj (choć szczęśliwie uniknęła długiego jarzma komunizmu) ma 2 uniwersytety poniżej 200, dwa następne poniżej 350, 4 poniżej 500, 8 w grupie 501–600, i 8 w ostatniej grupie. Można z tego wywnioskować, że Hiszpanie chyba znacznie lepiej robią marketing swoich uczelni, bo z doświadczenia wiem, że polskie uniwersytety nie ustępują im w niczym.

Jak widać, rankingi znacznie się różnią, w zależności od tego, kto je robi, i trochę uprzywilejowują czy to amerykańskie, czy brytyjskie, czy chińskie uniwersytety, ale w sumie dają jakąś informację o jakości uniwersytetów, która jest bardzo ważna w podejmowaniu decyzji przez potencjalnych studentów, ich rodziców, a później przedsiębiorstwa, które zatrudniają ich absolwentów do pracy.

To, co piszę poniżej, oparte jest na moich doświadczeniach z rekrutacji studentów (pięciu) oraz pracowników naukowych (czterech) z Polski na studia doktoranckie bądź do pracy na uniwersytetach w USA. Jakość obu grup, jak i każdego indywidualnego przypadku, była znacznie powyżej tych zwerbowanych z innych krajów. Przykładowo, dwóch moich doktorantów jest obecnie profesorami, jedna osoba pracuje w Google, inna w Amazon Robotics, a kolejna w Procter & Gamble. Trzech zatrudnionych przeze mnie jako pracownicy naukowcy uzyskało granty z National

Science Foundation (w tym prestiżową CAREER award); czwarty dopiero zaczął pracę. W skrócie, polscy studenci pokazali, że potrafią myśleć co nie jest tak często spotykane u studentów – i nie tylko. Nie jest to nic odkrywczego, bo generalnie ludzie raczej wolą powtarzać informacje, niż myśleć samodzielnie, gdyż wymaga to zarówno odwagi jak i wysiłku intelektualnego; dlatego tak łatwo jest manipulować społeczeństwem w dowolnym kraju za pomocą mediów.

Spójrzmy, jak się robi ranking na przykładzie US News: aż 40% to ocena subiektywna (25% przez inne uczelnie i 15% przez przedsiębiorstwa), 10% to selektywność studentów (stopnie, ilość na jedno miejsce), 25% dotyczy pracowników (ilość pracowników do ilości studentów, ilość wypromowanych przez nich doktorów), 25% to badania naukowe (suma grantów i średnia suma na pracownika). Jak widać, rankingom łatwo może zaszkodzić, i to na wiele lat, negatywna percepcja danego kraju, spowodowana np. wewnętrznymi sporami politycznymi, do których wciąga się media światowe.

A oto parę pomysłów, jak polscy naukowcy mogliby przyczynić się do poprawienia rankingów polskich uczelni poprzez maksymalizację zarówno tej subiektywnej, jak i obiektywnej („twarde” dane) oceny:

- Wykorzystać pozycję i liczebność polskich naukowców pracujących za granicą, poprzez włączanie ich jako doradców do gremiów decydujących o kluczowych kierunkach rozwoju polskiej nauki. Polska jako relatywnie mały kraj, i związana z tym wielkość jej wydatków na naukę, nie może być na poziomie światowym we wszystkich gałęziach nauki;
- Stworzyć pozycje „honorowego/wizytującego profesora” (bez wynagrodzenia) dla Polaków z zagranicy, aby publikowali z afiliacją polskich uczelni;
- Ciągłe uatrakcyjnianie studia poprzez wprowadzanie nowych, ciekawych specjalizacji w celu utrzymania polskich jak i przyciągania zagranicznych studentów (to też się liczy w rankingach);
- Publikować więcej w dobrych czasopismach w języku angielskim, zamiast „wozić się po konferencjach”, co niestety nadal jest dość częste;
- Upowszechnić zakładanie profili przez polskich naukowców na Research Gate, Google Scholar i podobnych naukowych portalach społecznościowych;

- ▶ • Zwiększyć aktywność w komitetach programowych konferencji krajowych i zagranicznych;
- Upowszechniać umowy z zagranicznymi uczelniami w celu nadawania „podwójnych/łączonych doktoratów”; są one dobrze widziane przez obie uczestniczące w nich uczelnie, jako że zwiększa to liczbę osób otrzymujących doktoraty. Jest to ważne zarówno dla rankingów, jak też jest miarą innowacyjności. Notabene, Polska wypada tu słabo, choć w liczbie promowanych magistrów całkiem dobrze;
- Uczestniczyć w jak największej liczbie międzynarodowych projektów, tak europejskich jak i amerykańskich. Jako przykład można podać program PLUS-IP pomiędzy polskim NCBIR i amerykańskim State Department i National Institutes of Health;
- Sponsorować pisanie książek (w tym współautorskich pomiędzy Polakiem i kimś z zagranicy), głównie tych przedstawiających polski historyczny punkt widzenia, jako że nadal nie mamy zbyt dobrej prasy na tzw. Zachodzie, co jest zarówno wynikiem słabego PR, jak i innych okoliczności.

Myślę, że polscy naukowcy pracujący za granicą chętnie przyłączyliby się do realizowania powyższych pomysłów, jeśli zostaliby do tego jakoś wciągnięci.

Na koniec chcę się ustosunkować do ciekawej dyskusji na forum „PAUzy Akademickiej” dotyczącej pomysłu stworzenia elitarnych polskich uczelni. Uważam, że jedyna droga, aby to osiągnąć, to mocniej finansowo wspomagać uczelnie, które już są najlepsze i z dobrymi tradycjami, a więc na pewno UJ, Uniwersytet Warszawski, oraz techniczne: takie jak AGH i Politechnika Warszawska. Jest to praktykowane w wielu krajach na świecie; np. w Stanach Zjednoczonych każdy stan wydaje więcej pieniędzy na swój najlepszy tzw. flagowy uniwersytet niż na pozostałe; robią to także prawie wszystkie państwa azjatyckie. Jakiekolwiek dodatkowe dotacje finansowe w celu poprawienia i utrzymania „elitarności” powinny być jednak ograniczone szeregiem wymagań, takich jak np., że nabór zarówno pracowników naukowych jak i administracji byłby przeprowadzany tylko i wyłącznie w ramach konkursów międzynarodowych. Można by także próbować ściągać na te etaty lub stanowiska administracyjne znanych Polaków z zagranicy; znakomicie robią to np. Chińczycy. Inny pomysł to wprowadzenie „stałych” administratorów akademickich, jak to jest m.in. w Stanach Zjednoczonych (najczęściej od dziekana wzwyż), w uzupełnieniu do tych wybieralnych przez pracowników, którzy przez to mają małe możliwości wprowadzania głębszych zmian. To ostatnie może być dość trudne do zrealizowania ze względu na długą tradycję wybieralności wszystkich władz uczelnianych.

KRZYSZTOF J. CIOS

Virginia Commonwealth University
Richmond, VA, USA

Odpowiedź NCN Profesor Borkowskiej

15 września 2016 r. w „PAUzie Akademickiej” 350/2016 ukazał się tekst prof. Grażyny Borkowskiej z Instytutu Badań Literackich PAN krytykujący Narodowe Centrum Nauki za odrzucenie wniosku Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza pt. *Korespondencja do Henryka Sienkiewicza – opracowanie naukowe*. Chciałbym pokrótce odpowiedzieć na zawarte w nim pytania:

1. Można powiedzieć, że NCN wypracowało stanowisko wobec projektów edytorskich – generalnie nie finansuje ich. Wydaje się, że lepszym adresatem takich wniosków jest Narodowy Program Rozwoju Humanistyki. W projektach składanych do NCN na pewno niezbędny jest istotny komponent naukowy.
2. Nie wchodząc w szczegóły oceny kompetencji kierownika, chciałbym zaznaczyć, że jest ona dokonywana przez członków Zespołu Ekspertów składających się z czołowych specjalistów w danej dziedzinie. Ostateczna ocena zapada na posiedzeniu całego Zespołu, a poszczególne opinie mają tylko charakter pomocniczy.
3. Zgodnie z wypracowanymi przez Radę NCN zasadami oceny wniosków, ostateczne decyzje odnośnie przejścia do drugiego etapu (kiedy to wnioski są

wysyłane do zewnętrznych, zwykle zagranicznych, recenzentów), a także zakwalifikowania do finansowania w drugim etapie, zapadają na posiedzeniu całego Zespołu Ekspertów. To nie regulaminy, ale merytoryczna ocena zdecydowała o takim, a nie innym wyniku.

4. Mogę zapewnić, że Zespół Ekspertów rozważał wszystkie aspekty procedowanego wniosku.
5. Zgodnie z zasadami to Zespół Ekspertów ocenia kryterium badań podstawowych, dlatego więc dzieje się to na pierwszym etapie. Wydaje się, że Zespół ma do tego w zupełności wystarczające kompetencje.
6. Długi, 9-miesięczny okres procedowania wniosku był spowodowany procedurą odwoławczą. Projekt został najpierw odrzucony przez koordynatora dyscyplin z powodów formalnych, o których Autorka sama pisze, później jednak Komisja Odwoławcza uwzględniła protest wnioskodawcy i projekt skierowała do rozpatrzenia przez Zespół Ekspertów. Ten jednak ostatecznie zdecydował o niezakwalifikowaniu go do finansowania.

Reasumując, nie podzielam zdania, że ta decyzja miałaby kogokolwiek kompromitować.

ZBIGNIEW BŁOCKI
Narodowe Centrum Nauki

Od edukacji wyższej do nauki grantowej i z powrotem

Proponuję parę refleksji o powiązaniu wzajemnym pomiędzy studiami III stopnia (dawniej doktoranckimi), oraz okresem bezpośrednio po doktoracie, a nauką uprawianą obecnie w zdecydowanej części przez zespoły w oparciu o środki grantowe, w których doktoranci i post-doktoranci odgrywają znaczną, jeżeli nie decydującą rolę. Chodzi mi tutaj o nauki ścisłe, przyrodnicze i medyczne, gdzie postęp dokonuje się na przemian skokowo (*zmiana paradygmatu*) i w sposób ciągły (*okres konsolidacji*), i ma charakter wysiłku zespołowego, obejmującego często cały świat. Ta zespołowość i uniwersalność, a także cywilizowana (nie zawsze) konkurencja wszystkich ze wszystkimi doprowadziła w tych dziedzinach do ujednolicenia w skali świata systemu kształcenia, wg schematu: doktorant → post-doktorant → mistrz. Zachodzi pytanie: do jakiego stopnia taki system finansowania nauki wpływa na sposób czy nawet treść uprawiania nauki? Jest to kapitalne pytanie, które musi sobie zadać każda agencja czy fundacja badawcza, chociażby ze względu na to, że administruje pieniędzmi podatnika. Skupię się tylko na wybranych uwagach szczegółowych.

W dokumentach Unii Europejskiej można znaleźć hasło *research driven education*, które chętnie przyjąłbym za swoje. O ile rozumiem, chodzi w nim o wyrażenie przekonania, że nie tyle coraz trudniejsze staje się uczenie dla samej wiedzy, co przede wszystkim zmieniło się samo studiowanie poprzez jednoczesne wykonywanie konkretnej pracy oryginalnej w ramach projektu badawczego. Nie ma bowiem co ukrywać: jedno konkretne rozwiązanie w oparciu o oryginalny pomysł (hipotezę) uczy bardzo wiele rozpoczynającego karierę młodego badacza. Trzeba się po prostu jak najszybciej nauczyć pisać oryginalne prace. Tym bardziej, że w trakcie poszukiwania rozwiązania problemu trzeba także zobaczyć, jak inni podchodzili do tego lub podobnego problemu, zajrzeć do dobrej monografii na podobne tematy, itp. A jak już człowiek szuka czegoś w oparciu o oryginalny pomysł, to zwykle czyta bardzo krytycznie, wyłapuje istotne punkty – i w ten sposób znacznie szybciej posuwa się do przodu. Taka metoda postępowania często jest przyczyną tego, że oryginalni badacze potrafią mieć ciekawsze skojarzenia na tematy, o których nawet wcześniej nie czytali, aniżeli odczytani erudyci.

Ten „slogan” niestety nieco gaśnie w świetle tego, co bardzo często się dzieje. Jak wiadomo, grant badawczy trwa 3–5 lat i należy go dobrze rozliczyć, bo to wpływa na aplikację o następny, nowy grant. To nieuniknione i jak najbardziej uzasadnione ciśnienie, przede wszystkim na kierownika zespołu prowadzącego projekt, przekłada się także na doktorantów i post-doktorantów (muszą widzieć swoją przyszłość), którzy przez to przestają się interesować czymkolwiek niezwiązanym bezpośrednio z przyczynkiem stanowiącym treść ich rozprawy. Tak jest przynajmniej w około połowie przypadków, jak mogę stwierdzić na podstawie prowadzenia rocznego wykładu oraz seminariów specjalistycznych dla doktorantów (w tym Krakowskiego Konwersatorium Fizycznego).

Oczywiście, koncentracja to zasadnicza rzecz w pracy naukowej. Prawdziwy test zaczyna się dla początkującego samodzielnego badacza, kiedy sam staje się liderem i musi mieć oryginalne i realizowalne pomysły, a także umieć konfrontować je z konkurencyjnymi. Taka rola jest trudniejsza od samodzielnego rozwiązywania problemu postawionego mu przez lidera na wcześniejszym etapie kariery. Dlatego zasadniczą rolę w kształtowaniu młodego badacza odgrywa praca z profesorem mającym nowe pomysły, umiejącym się nimi dzielić z młodymi badaczami oraz pokazującym, jak je generować. To bardzo trudny etap dla obu stron, ale stanowiący esencję pracy zespołowej poza samym rozwiązywaniem konkretnych problemów.

Z tego, co napisałem wyżej, wynika dość jednoznacznie, że fundamentalnym czynnikiem zdrowego systemu *research driven education* jest odpowiedni wybór osób do kierowania prestiżowymi grantami, takimi jak MAESTRO czy TEAM, przyznawanymi przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. Obecnie łatwiej jest otrzymać grant, jeżeli aplikant ma już współpracę z dobrym ośrodkiem zachodnim i uczestniczy w pracach tam napisanych, i stamtąd wysłanych do najlepszych czasopism. Mniej jest ważne, czy pierwszy i/lub *corresponding author* jest z Polski, a tylko wtedy praca jest w powszechnej opinii zaliczana dla naszego ośrodka. Czy ten ostatni czynnik jest ważny? Tak, i to w zasadniczy sposób, bo oznacza to, że jest to osoba, która próbuje rzeczywiście coś zrobić tutaj, w kraju. A jest to moim zadaniem nieodzowne dla naszego wejścia do klubu ważnych krajów w ramach UE. Oczywiście, współpraca z ośrodkami zagranicznymi jest bardzo potrzebna, w niektórych dziedzinach wręcz nieodzowna (ostatecznie jesteśmy częścią UE), ale twierdzę, że bez doceniania grup bazujących całkowicie lub głównie w naszym kraju dalej będziemy zagłębieni dla *head hunting* czy *brain drain*, kształcącym, zresztą za darmo (!), wysokiej klasy początkujących specjalistów na eksport. Sam wiem ze swojego doświadczenia wieloletniej pracy w Stanach Zjednoczonych, że prace stamtąd wysłane do prestiżowych czasopism są lepiej traktowane i mają więcej cytowań. Moim zdaniem, musimy to próbować zmienić, jeżeli chcemy, aby doceniano nas tu i teraz. Jako osoba pracująca także wiele lat przy przyznawaniu grantów w ramach KBN wiem, że uwypuklenie pewnych kryteriów jest stosunkowo łatwe i proste. Tak więc cała rzecz sprowadzałaby się do doceniania zespołów wokół lidera pracującego w Polsce i tu zaczepionych najlepszych publikacji. To może przynajmniej spowolnić odpływ doktorantów. Oczywiście, wartość naukowa projektu i jego oryginalność muszą odgrywać główną rolę. Podsumowując, indywidualność profesora oraz jego dobrze oceniana i doceniana praca dla zespołu ludzkiego, także przy ocenianiu wniosków grantowych, może prowadzić do edukacji poprzez badania najwyższego lotu tu i teraz.

Zatem jak należy wybierać unikalnych liderów? To ważne pytanie, wymagające poważnej dyskusji. Mam nadzieję, że „PAUza Akademicka” otworzy dla niej swoje łamy.

JÓZEF SPAŁEK

Instytut Fizyki im. M. Smoluchowskiego,
Uniwersytet Jagielloński

zaPAU

Kasa

Otrzymuję sygnały od Czytelników, że zbyt dużo uwagi poświęcam kwestiom finansowania, podczas gdy jest wiele ważniejszych problemów, z którymi boryka się nauka w Polsce. To dobry powód, aby zastanowić się, czy rzeczywiście pieniądze odgrywają tak istotną rolę w rozwoju nauki.

Na podstawowym poziomie sprawa jest oczywista. Odkąd szczęśliwie udało nam się wydobyć z ustroju, gdzie pieniądze stanowiły jedynie „upoważnienie do polowania” na potrzebne towary – posiadanie ich jest niezbędne. Jak każda dziedzina życia, nauka również potrzebuje więc pieniędzy, aby egzystować. Lecz dzisiaj nie chcę mówić o oczywistościach, tylko o faktycznych problemach.

Widzę dwie istotne przeszkody, które hamują rozwój nauki w Polsce, a których nie można – niestety – pokonać, bez poważnych środków finansowych.

Po pierwsze, należy przełamać fatalny stereotyp, wytworzony jeszcze w PRL-u (a może nawet wcześniej), mówiący, że „u nas nic nie da się zrobić”. Polscy uczeni powinni zdobyć przekonanie, że każdy naprawdę dobry i wykonalny pomysł naukowy ma szansę na realizację, o ile tylko włoży się dostatecznie dużo wysiłku w jego przygotowanie oraz uzyska poparcie swojego środowiska. Dzisiaj bowiem pierwszym odruchem na nowy pomysł nie jest pytanie „jak to zrobić?”, tylko „dlaczego tego nie da się zrobić?”. To prawdziwe przekleństwo polskiej nauki. Zmiana tego „paradygmatu” jest niezbędna. Aby uprzedzić ewentualną krytykę, spieszenie dodaję, że pieniądze są tutaj jedynie warunkiem koniecznym. Wiele trzeba zmienić też w organizacji nauki i organizacji studiów. Ale o tym kiedyś indziej.

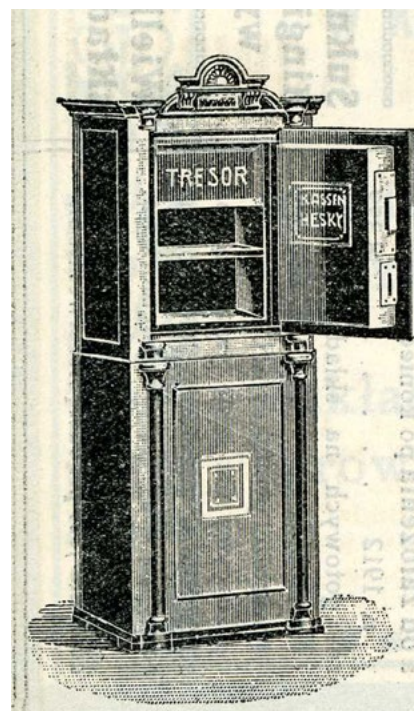
Drugi problem jest bardziej przyziemny. Prowadzenie badań naukowych wymaga zaangażowania coraz większej liczby LUDZI. Oczywiście tylko ludzi znakomicie wykształconych. Trzeba zatem koniecznie jak największą ich liczbę zachęcić do zajęcia się badaniami. Od tego, jak zewsząd słyszymy, zależy rozwój naszego kraju. Zresztą nie tylko naszego kraju. Niedawno wybitny polski ekonomista, profesor Stanisław Gomułka przedstawiał prognozy światowego wzrostu gospodarczego na najbliższe stulecie. Wszystko wskazuje, że wzrost spowolni, ponieważ brakuje ludzi zajmujących się badaniami (bo – w skali światowej – nie ma ich już skąd wziąć). Tym bardziej winniśmy zadbać o to, aby w Polsce osoby posiadające odpowiedni potencjał umysłowy podjęły pracę badawczą. A to będzie trudne, jeżeli nie zwiększy się odpowiednio wynagrodzeń.

Czyli jednak pieniądze SA ważne. Dlaczego więc w naszym pięknym kraju przeznaczamy na badania tak małe środki?

Zacznijmy od historii sprzed 250 lat. Zapytano złośliwie Woltera, dlaczego tak wielu uczonych antyszambruje w pałacach bogaczy lub wielmożów, licząc na wsparcie, a tak rzadko zdarza się, aby człowiek bogaty lub władca zabiegał o spotkanie z uczonym. To bardzo proste – odpowiedział Wolter. Uчени znają dobrze wartość pieniądza, natomiast władcy i bogacze nie znają wartości wiedzy.

Wydaje mi się, że ta odpowiedź jest nie tylko błyskotliwa, ale i głęboka. Bo nie tylko bogacze i władcy nie znają wartości wiedzy. Dotyczy to większości ludzi.

Częściowo powodem jest zjawisko opisane już przez Kartezjusza, który zauważył, że zdrowy rozsądek to wartość najsprawdliwiej rozdzielona. Nikt bowiem nie sądzi, żeby miał rozsądek za mało, i nikt nie uważa, żeby jego sąsiad miał go w nadmiarze. Stąd tzw. przeciętny człowiek nie widzi potrzeby zwracania się do mądrzejszych o radę.



Drugi powód opisałem niedawno („PAUza Akademicka” 337/2016), omawiając esej Umberto Eco. Spostrzegł on, że publiczność traktuje nowoczesną technologię i wynikające stąd udogodnienia jako MAGIĘ i nie łączy jej z badaniami naukowymi, a już w żadnym razie z poziomem ich finansowania.

Ale to ciągle nie wyjaśnia, dlaczego ludzie władzy, którzy – teoretycznie przynajmniej – winni wiedzieć lepiej, sądzą, że naukę można mieć za półdarmo (nawet gdy uważają, że jest ona krajowi potrzebna).

Mam wrażenie, że takie myślenie jest charakterystyczne dla krajów, gdzie kapitalizm dopiero raczkuje. W Polsce wszystkim – tak obywatelom, jak i rządzącym – stale wydaje się, że istnieją darmowe obiady, a w szczególności, że należą do nich wyniki badań naukowych. Dla dobra Polski, trzeba im koniecznie uświadomić, że to nieprawda. Dlatego dalej będę pisał o pieniądzach.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków – warto wiedzieć

Wartości i cnoty

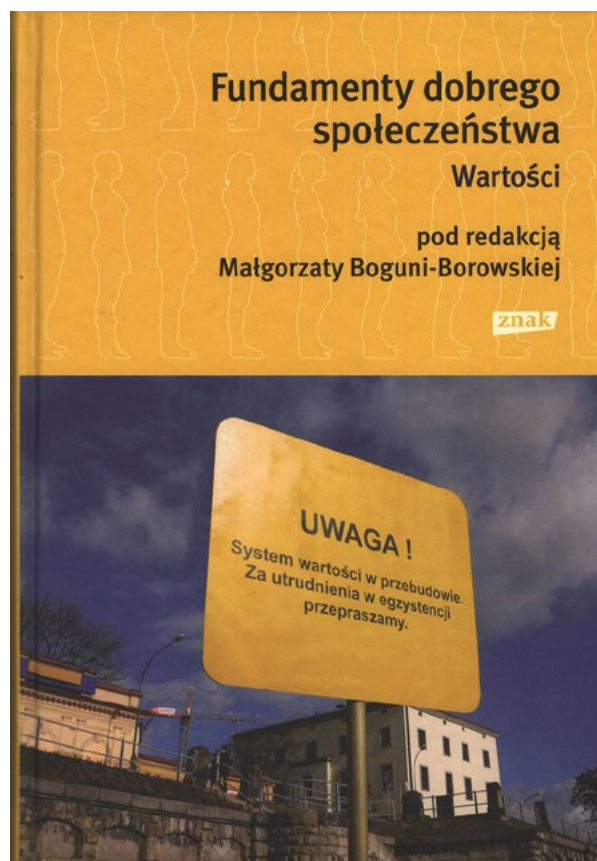
Znajdujemy się w dość dziwnym momencie dziejowym. Ludzie dysponują nowoczesnymi technologiami, które umożliwiają im komunikację na globalną i nigdy wcześniej niespotykaną skalę. Wydaje się, że możemy zbudować dobry i bezpieczny świat, w którym każdy znajdzie miejsce dla siebie. Świat dialogu i porozumienia. Jednak współczesna cywilizacja zdaje się zmierzać ku niepewnej przyszłości, a może nawet katastrofie. Mimo że większość z nas żyje w bezpiecznym kokonie rutynowych codziennych działań, to co rusz pojawiają się wydarzenia rodzące napięcia i konflikty, którym towarzyszą lęki i obawy – napisała Małgorzata Bogunia-Borowska w artykule *Życie w dobrym społeczeństwie. Wartości jako fundament dobrego społeczeństwa*. Wspomniany tekst otwiera publikację *Fundamenty dobrego społeczeństwa. Wartości*, wydaną przez Wydawnictwo ZNAK w roku 2015. Małgorzata Bogunia-Borowska jest redaktorką tego tomu, w którym swe artykuły zamieścili także profesorowie: Andrzej Kojder, Marek S. Szczepański, Aleksandra Jasińska-Kania, Roch Sulima, Andrzej Marian Świątkowski, Elżbieta Tarkowska, Krzysztof Frysztacki, Piotr Sztompka, Edmund Wnuk-Lipiński i Barbara Markowska, Marian Golka, Marek Krajewski, Marek Ziółkowski, Tomasz Szlendak, Beata Łaciak. Dużo nazwisk, bo wiele problemów.

Prawie czterystustronicowy tom rozpoczynają – jak już było zaznaczone – rozważania Małgorzaty Bogunii-Borowskiej o życiu w dobrym społeczeństwie i o wartościach będących fundamentem dobrego społeczeństwa. Czy istnieje dobry przepis na wspólnotę ludzką, na społeczeństwo, w którym ludzie pragną wieść dobre życie bez kreowania konfliktów i napięć? – pyta autorka i odpowiada: „Naszym przepisem na taką wspólnotę są wartości społeczne traktowane jako cnoty. Stanowią one fundament dobrego społeczeństwa, dobrej wspólnoty. Społeczeństwa, w którym ludzie dobrze się czują i z którym chcą się identyfikować zarówno w jego wymiarze *communitas*, jaki *societas*. (...) Społeczeństwo, którego człowiek pragnie być częścią i z którym chce się utożsamiać i identyfikować”.

Skoro o cnotach mowa, to przypomnijmy niektóre z nich. Andrzej Kojder tak pisze o godności: „Godność należy do tej kategorii pojęć, których kontury znaczeniowe są rozmyte, niewyraźne, zmieniają się w zależności od kontekstu. Spowodowane jest to między innymi tym, że w historii myśli europejskiej ukształtowały się w ciągu dwudziestu kilku stuleci cztery odmienne idee czy koncepcje godności, które nadal są w użyciu, wywołują ożywione dyskusje i są źródłem niewygasających polemik”. Z kolei Marek S. Szczepański, podkreślając, iż lojalność jest integralnym elementem relacji międzyludzkich, stwierdza, że nie jest ona atrakcyjnym tematem rozważań w świecie nauki, chociaż referencje do niej można odnaleźć w literaturze pięknej, psychologii, psychiatrii, socjologii, religii, w opracowaniach z zakresie marketingu czy dziełach poświęconych polityce. „To właśnie w teoriach dotyczących świata polityki zagadnienie lojalności jest wyraźnie obce” – uważa autor. Elżbieta Tarkowska, pisząc o przyzwoitości, przyznaje, że niełatwo odpowiedzieć na pytanie, co to jest przyzwoitość przede wszystkim dlatego, iż rozumiana jako zasada moralna, zawierająca zestaw cech pozytywnych – ma charakter „dyspozycji złożonej”,

jest raczej „kompleksem dyspozycji”. Przywołując autorytet prof. Marii Ossowskiej, Elżbieta Tarkowska kojarzy przyzwoitość z wieloma cnotami: z uczciwością, godnością, stosowaniem się do przyjętych norm, ma ona zatem charakter kategorii zbiorczej, skupiającej różne cnoty.

Krzysztof Frysztacki, przeprowadzając socjologiczną analizę solidarności, stwierdza, iż solidarność, będąca zjawiskiem społecznym, przejawem oraz aspektem danego nam świata, a jednocześnie rozumiana jako wartość i cnota społeczna, jest tak fundamentalnie zakorzeniona w ludzkich losach, iż nie sposób sobie wyobrazić jej zaniku w ogóle... Piotr Sztompka prezentuje w książce dwa szkice: *Sprawiedliwość* i *Szacunek*. W tym drugim, na zakończenie, Piotr Sztompka pisze: „Sprawą fundamentalną dla odrodzenia



tkanki społecznej jest kształtowanie dwóch kompetencji moralnych. Po pierwsze, aby obywatele obdarzali szacunkiem tych, których trzeba, niezbędna jest zdolność odróżniania dobra od zła, autentyczności od pozorów, prawdy od udawania. Słowem, konieczna jest wrażliwość etyczna. A po drugie, aby ludzie szanowali się sami, to znaczy cenili zdobyty szacunek i nie naruszali go dla niegodnych celów, potrzebna jest etyczna odpowiedzialność”. Udział Piotra Sztompki w powstaniu omawianej publikacji polega również na tym, że redaktorzy tomu, wykorzystali na okładce zdjęcie jego autorstwa, wpisując na znaku ostrzegawczym tekst: „Uwaga! System wartości w przebudowie. Za utrudnienia w egzystencji przepraszamy”.